

O prawdzie

List pana Salomona Maimona do jego szlachetnego przyjaciela L.
w Berlinie

Najlepszy przyjacielu!

W swym liście, który był Pan łaskaw do mnie napisać, wyraził Pan niegdyś obawę (choć wątpię czy mówił Pan poważnie), iż jest wielce prawdopodobne, że nadejdzie taki czas, gdy filozofia nie będzie już miała wartości i radził mi Pan życzliwie, bym studiowanie jej porzucił i zajął się czymś zyskowniejszym. Odparłem wówczas, że nie jest ona podlegającą zmianie kursu monetą, gdyż zajmuje się wiecznymi, koniecznymi i niezmiennymi prawdami. Ta odpowiedź wystarczyła wówczas Panu i mnie. Prawda sama w sobie posiada wielką wagę, a Pan, mój przyjacielu (nie bacząc na jej przeciwników) jest gorliwym jej miłośnikiem i obrońcą. Nie godzi się przeto zbywać Pana tamtym komunalem. Zamierzam zatem potraktować tę materię bardziej drobiazgowo; chcę podać kryterium przedmiotowej prawdy, dzięki czemu zostanie zarazem rozwiązana kwestia, czy i na ile należy porównać prawdę do monety.

Wolff^{*} powiada, że prawda jest zgodnością naszych sądów z przedmiotem i że jest to *prawda logiczna*. Aby to objaśnić, przytacza jako przykład takie oto twierdzenie: „? (figura trójboczna) ma trzy kąty”. Już gdzie indziej^{**} zauważyłem jednakże, że przedmiot logiczny (*objectum logicum*) jest tylko pojęciem jakiejś rzeczy w ogóle, która nie

*Logic. P. II. Cap. 1. §. 505. (Zob. Ch. Wolff, *Philosophia rationalis sive logica methodo scientifica pertractata et ad usum scientiarum atque vitae aptata*, Frankfurt 1728, s. 387, 388, §. 505).

** Versuch über die Transcendental=Philosophie. (Zob. S. Maimon, *Versuch über die Transcendentalphilosophie mit einem Anhang über die Symbolische Erkenntnis und Anmerkungen*, Berlin 1790, s. 286).

jest określona przez żadne warunki, niezależnie od tego są one *a posteriori*, czy *a priori*. Tak też twierdzeniem logicznym, czy prawdą logiczną jest tylko taka, która może być orzekana o rzeczy w ogóle. Trójkąt nie jest więc przedmiotem logicznym, ponieważ jest określany przez szczególne warunki *a priori*, a twierdzenie „trójkąt ma trzy kąty” nie jest twierdzeniem logicznym, ponieważ posiadanie kątów nie jest predykatem jakiejś rzeczy w ogóle, lecz tylko pewnej określonej rzeczy. Ponadto, przez tę definicję nie określa się prawdy w myśleniu, lecz tylko prawdę w mówieniu. Kiedy bowiem mówię: „trójkąt ma trzy kąty”, to wyrażam w ten sposób Coś, co rzeczywiście myślę, tzn. mówię prawdę, a przeciwieństwo byłoby fałszem. Co się zaś tyczy myślenia, to nie jest ono w tym wypadku ani fałszywe, ani prawdziwe, lecz tylko jest lub go nie ma, gdyż pomyśleć mogą trójkąt tylko z trzema, a nie z większą ilością kątów. Uważam jednak zarówno to, jak również wszystkie inne syntetyczne zdania, za prawdę jedynie podmiotową, tzn. za konieczny dla mnie sposób pomyślenia określonego przedmiotu. Nie zachowują one przeto ważności dla przedmiotu w ogóle ani też dla tych określonych przedmiotów w odniesieniu do każdej zgoła istoty myślącej. Natomiast twierdzenie: „trójkąt jest z samym sobą identyczny” jest prawdą przedmiotową, ponieważ dlatego myślę trójkąt jako identyczny z nim samym, że nie tylko ja, lecz każda w ogóle myśląca istota, nie tylko trójkąt, lecz wszelki przedmiot musi myśleć jako identyczny z samym sobą. Bez tego nie jest bowiem możliwe żadne zgoła myślenie. Twierdzenia matematyczne są więc *przedmiotowo prawdziwe*, ale tylko pod warunkiem, że przedmiotowe są ich założenia (co przecie jest możliwe); w przeciwnym razie są one, jak same te założenia, *prawdziwe tylko podmiotowo*. Nie ujmuje to jednak wcale ich użyciu prawomocności, gdyż użycie ich, tak, jak i sama ich prawdziwość (*Wahrheit*), istnieje tylko dla nas. Zgodnie z tym, nie można właściwie powiedzieć, by jakiś matematyczny aksjomat był *przedmiotowo prawdziwy*, lecz tylko, że jest *realny*; tzn. że służy poznaniu prawdy i jej użyciu. Jak też miałoby być inaczej, skoro principia żadnej rzeczy nie są samą rzeczą? W przeciwnym razie trzeba by tę rzecz założyć przed jej powstaniem. Principia jakiejś powierzchni nie są na przykład powierzchniami, a linii nie są liniami itd. Tak też i principia prawdy nie mogą przecie być już same prawdą. Ściśle mówiąc, prawdą nie jest jakieś wyprowadzone zgodnie z zasadami myślenia twierdzenie, lecz sama operacja myślenia, z której wyprowadza się to twierdzenie.

Twierdzenie jest tylko materią czy tworzywem, z którego powstaje forma.

Po tych wstępnych uwagach zobaczmy, na ile dopuszczalne jest porównanie prawdy do monety. Moneta jest albo *idealna* albo *realna*. Pierwsza jest monetą we właściwym znaczeniu i oznacza jakąś ogólną miarę, dzięki której określa się stosunek wartości zachodzący między rzeczami; sama w sobie nie ma ona jednak żadnej wartości i jest tylko znakiem. Druga natomiast moneta ma sama w sobie wartość jako *to-war*, ze względu na materię, z jakiej się składa, a nadto jeszcze pewną wartość jako *znak*, dzięki swemu nominałowi. Skoro wzajemny stosunek rzeczy jest zmienny, a moneta winna określać każdorazowy jego stan, to wynika z tego, że jeśli wartość materii jakiejś realnej monety jest taka sama jak wartość nominału, to moneta ta przestaje być wówczas monetą [we właściwym znaczeniu], tzn. pewną ogólną miarą. Jest bowiem wtedy towarem równie zmiennym jak każda inna rzecz, a wobec tego, wartość jej samej musi wprawdzie określić jakaś inna niezmienna miara. Im bardziej natomiast obie te wartości różnią się od siebie, tym bardziej realna moneta zbliża się do *idealnej*, tzn. *tym bardziej staje się monetą*, ponieważ nadwyżka wartości nominału ponad wartość realną jest monetą idealną i trwa to dopóty, dopóki różnica ta nie osiągnie maksimum, tzn. gdy moneta nie posiada żadnej realnej, lecz tylko idealną wartość. Moneta idealna ma więc przewagę ze względu na jej pośrednie użycie, mianowicie jako miara wartości, zaś ta druga ma przewagę ze względu na użycie bezpośrednie, tzn. jako Coś, co samo w sobie ma wartość.

Prawda jednoczy w sobie obie te zalety, ponieważ po pierwsze jest miarą, dzięki której określa się wzajemny stosunek wszystkich rzeczy. Do tego nadaje się jednak dlatego, że sama nie jest przedmiotem pomyślanym w stosunku z innymi rzeczami, lecz tylko formą pomyślenia wzajemnego stosunku między tymi rzeczami i jako taka pozostaje niezmienna. W tym należy ją porównać do monety tylko idealnej. Poza tym, po drugie, posiada ona również pełną wartość ze względu na jej użycie bezpośrednie, mianowicie jako doskonałość myślącej istoty. Im mniej jednak jest prawdą w sposób czysty, tzn. im bardziej musi się opierać na pojęciach i zdaniach *a posteriori*, tym mniej zdalna jest do tego, by dostarczyć ogólnej miary obiektywnej wartości rzeczy względem siebie. W tym podobna jest do monety realnej, w przypadku której, przy określaniu stanu wzajemnego stosunku rzeczy, trzeba wpro-

wadzić do rachunku sam stan miary¹ (który również jest zmienny). A jeśli znowu musi go określać coś innego, co w sobie jest niezmiennie, czego jednak nigdzie nie znajdujemy, to niczego przez to nie sposób określić. Więc i w moralności niczego innego niż czysty rozum nie można używać jako miary i określenia wzajemnej wartości postępów (ich moralnego dobra). Jeżeli jednak miesza się z tym coś jeszcze: przyjemności, doskonałość, itp. to brak wówczas jakiejś ogólnej, niezmiennej miary, ponieważ wartość samego tego Czegoś u różnych podmiotów, w różnych okolicznościach, jest inna. Doszedłem więc, choć na mój własny sposób, do principium moralności Kanta; pozostawię jednak szczegółowe omówienie tej kwestii na inną okazję. Na tę chwilę wystarczy, jeśli zauważę, że moralne dobro jest dobre tylko dlatego, że jest prawdziwe, tzn. kiedy szczegółowa maksyma działań zgadza się z ogólnym prawidłem rozumu (*allgemeine Vernunftregel*).

Po porównaniu prawdy z monetą od tej strony, chcę spróbować zrobić to jeszcze od drugiej, dzięki czemu zarazem uwyraźni się różnica między poznaniem symbolicznym a naocznym i ewentualne pierwszeństwo jednego z nich. Przy odkrywaniu nowej prawdy mamy do czynienia ze zwykłym handlem, ponieważ to, co nieznanne wydobywa się z tego, co znane przez podstawienie, tzn. przez zamianę. Przed wynalezieniem monety handel polegał na bezpośredniej wymianie jednego towaru na drugi. Skoro jednak wiązała się z tym taka niewygodą, że był on w ten sposób nazbyt ograniczony, mogąc się odbyć tylko wówczas, kiedy każda z handlujących osób potrzebowała towaru drugiej i nie mogła się bez niego obyć, w przeciwnym zaś razie nie; to próbowano zaradzić tej niewygodzie przez wprowadzenie pieniądza. Tak handel zaczął się bardziej rozszerzać i stał się powszechniejszy, a tym samym przewyciężono pierwszą trudność. Wyłynęła jednak kolejna: skoro mianowicie wartość monety określa tylko nominal, to z czasem (przez brak materii itp.) doszło do tego, że wartość, na którą wskazywał znamień, różniła się dalece od realnej wartości monety zgodnej z materią, z jakiej ją wykonano. Przez to poprzednia powszechność handlu została ograniczona w inny sposób, ponieważ tego rodzaju moneta może być używana tylko w handlu wewnętrznym, w zewnętrznym zaś nie. Tak mają się dziś rzeczy, jeśli chodzi o handel. Pozwoli Pan więc, że zobaczymy jak jest z prawdą. Tak długo, jak poprzestaje

¹ Kurs waluty.

się na poznaniu naocznym, odkrywanie prawdy odbywa się przez bezpośrednią zamianę, tzn. przez bezpośrednio podstawienie jednej myśli za drugą. Ma to wprowadzić tę korzyść, że zawsze można być pewnym realności myśli; jest natomiast o tyle niewygodne, że nie można w taki sposób zejść daleko w odkrywaniu prawdy, szczególnie jeśli jest zbyt głęboko ukryta. Aby temu zaradzić można posłużyć się poznaniem symbolicznym, tzn: po pierwsze podstawia się znaki zamiast oznaczonych rzeczy; zaś po drugie za każdy znak, jakiś mu znak równoważny itd., a w ten sposób z każdą nową formułą wypływa nowa prawda. Dzięki temu można bez wielkiego trudu, jakby mechanicznie, odkryć różnorakie, najgłębiej nawet ukryte prawdy. Wypływa stąd jednak nowa trudność; wpada się mianowicie niekiedy na symboliczne kombinacje lub formuły, które nie posiadają realności, tzn., którym nie odpowiada żaden przedmiot, jak np. w matematyce – liczby urojone, tangens, cosinus kąta prostego, itp.

Symboliczne poznanie jest wprowadzić znakomitym środkiem pomocniczym służącym do wynajdywania prawdy, lecz jego użycie wymaga wiele ostrożności; przy każdym kroku, który się w nim stawia, należy pytać niczym polityk: czy także ta idealna moneta może stać się realną? Jeśli się tego nie czyni, to dochodzi się do najdziwniejszych idei, z których następnie nie można się wyplątać. Matematyka zyskała wprowadzić wiele dzięki najnowszej analizie – za jej sprawą poczyniono bowiem odkrycia, które, stosując metodę starożytnych, były prawie niemożliwe; ale nieostrożni matematycy popadli przez to w trudności, o których starożytni nic nie wiedzieli, co widać na podstawie przytoczonych przykładów.

Prawda posiada więc, jak moneta, dwojaką wartość. Po pierwsze, skoro prawda w ogóle jest określoną formą lub koniecznym sposobem powiązania pojęć, to możemy także w jej przypadku odróżnić materię od formy. Materią prawdy są pojęcia, które wiąże ona jako podmiot i predykat w jednym zdaniu i przez to dopiero stają się one jakąś prawdą. Pojęcia jako takie nie są żadnymi prawdami, lecz tylko realnościami, kiedy zgadzają się z przedmiotem; w przeciwnym zaś razie nimi nie są. Tylko określone prawidło, tzn. przedstawienie ich koniecznego powiązania, sprawia, że jakieś zdanie jest zdaniem prawdziwym. Każda prawda lub każde zdanie ma zatem dwie wartości: po pierwsze ze względu na materię, jeśli jest ona realna, a po drugie ze względu na formę. Ta jest wprowadzić zawsze realna ze względu na samo myśle-

nie, w przeciwnym bowiem razie nie jest formą. Nie może natomiast być realna jako stosunek znaku (języka) do tego, co przez ten znak oznaczone. Te dwie wartości mogą, tak jak w przypadku monety, występować razem – jak wówczas, gdy się wywodzi nowe zdania z realnych pojęć i syntetycznych zasad (które nie mogą się przecieżyć zwać prawdziwymi, lecz tylko realnymi zdaniami, skoro nie wynikają w sposób przedmiotowy zgodnie z ogólnymi racjami myślenia w ogóle, lecz tylko zgodnie z nieznanymi nam podmiotowymi racjami, a przeto nie nazywam ich zdaniami powszechnie prawdziwymi, lecz realnymi – z powodu ich powszechności jedynie dla nas). Mogą one jednak występować także oddzielnie, gdy się np. myśli pojęcie trójkąta, lub syntetyczną zasadę: „trójkąt ma trzy kąty” itp. Pojęcie trójkąta lub wspomniane zdanie posiada tylko wartość materialną, ale jeszcze bez koniecznej formy *a priori*. Jeśli się natomiast myśli trójkąt z dwoma kątami prostymi, tzn. pojęcie nierealne i wyprowadza z tego podług koniecznej formy myślenia pewne następstwa, to mamy realną formę myślenia, ale bez materii. Nie możemy więc wyprowadzonego w ten sposób zdania nigdzie użyć, a przecieżyć przez tę operację rzeczywiście myśleliśmy i tym właśnie prawda różni się od monety, skoro mianowicie w przypadku tej drugiej sama w sobie forma abstrahując od materii nie ma żadnej wartości i przeto może być użyta tylko jako umowny znak w danym kraju, nie zaś powszechnie, natomiast materia zachowuje swą wartość powszechnie. Z prawdą zaś jest wprost odwrotnie, forma ma wartość powszechną, o ile zostaje wytworzone realne myślenie, natomiast materia ma wartość tylko w odniesieniu do nas, a nie każdej w ogóle myślącej istoty.

Jeśli ktoś mnie zapyta, do czego służy taka czy inna prawda, to nie potrafię powiedzieć nic dla prawdy korzystniejszego, niż to, że nie służy ona do *niczego*, ponieważ, chociaż może się ona przydawać w ludzkim życiu, to przecieżyć ta płynąca z niej pośrednia korzyść jest tylko przygodna. Zgodnie ze swym określeniem nie powinna ona jednak służyć, tzn. być czymś, co dostarcza środka do czegoś dobrego, lecz sama być czymś dobrym. *Summum bonum*, niezależnie od przyjętego systemu moralności, polega na najwyższym stopniu aktywności (*Tätigkeit*), który jednak znajdujemy tylko w czynnościach czystego intelektu i czystego rozumu; wszystkie zaś inne ludzkie działania zawierają w sobie więcej lub mniej bierności. Im bliżej więc stopień aktywności zbliża się do tego najwyższego stopnia, tym bardziej jest on korzystny, tzn. tym

bardziej jest środkiem do jego osiągnięcia; skoro tylko go jednak osiągnie, to płynący zeń pożytek staje się nieskończony, tzn. przestaje służyć, a sam staje się celem podobnie, jak np. styczna z łukiem wciąż wzrasta, aż osiągnie najwyższy stopień; wówczas jednak przestaje być styczną. Pożytek płynący z jakiejś prawdy rzadko jest proporcjonalny do jej wewnętrznej wartości. Ludzie pytają zawsze o pożytek, przez co z samymi sobą popadają w sprzeczność, ponieważ jeśli każda rzecz jest dobra tylko dlatego, że służy do czegoś innego, to owo inne musi albo być czymś samym w sobie dobrym, albo znowu służyć do osiągnięcia czegoś dobrego itd. w nieskończoność. Twierdzenie zatem, że wszystko jest środkiem, bez przyjęcia czegoś, do czego byłoby środkiem, stanowi więc oczywistą sprzeczność, co powiedział już Arystoteles i mówienie o tym nie powinno być konieczne z tego prostego względu, że leży to już w pojęciu pożytku, a przecież mimo to trzeba to wciąż na nowo powtarzać w osiemnastym wieku. Przyjmuje się pozę, która wydaje się wyrażać wzgardę dla najwyższych, teoretycznych tylko nauk. Dlaczego? – ponieważ nie przynoszą one żadnych korzyści. Powiada się, że nieliczne samodzielne twierdzenia doświadczalne o elektryczności, przynoszą korzyść (można dzięki nim leczyć pewne choroby). Do czego jednak – stawia się pytanie – służy newtonowski system świata? Pytający zdają się jednak zapominać, że dzięki niemu leczy się choroby z dalece większym sukcesem, niż dzięki elektryczności – mianowicie choroby ducha. Przez cóż innego rozpoznany zostanie prawdziwy stosunek wszystkich rzeczy do ludzkiego pożytku, a przez to i powiększona sama korzyść; przez co zahamowane zostanie rozprzestrzenianie się zabobonu (u którego podstaw leżą jedynie słabość i próżność, z których pierwsza nie pozwala wejrzeć w prawdziwą naturę rzeczy i ich związki, zaś druga, aby się przecież nie wydać ciemną, skłania do zadowolenia się pierwszym lepszym wyjaśnieniem), jeśli nie przez prawdziwe poznanie praw natury i doniosłe jego użycie? Po co jednak się przy tym zatrzymuję? Pan, najdroższy przyjacielu, kocha prawdę jako coś, co dobre jest samo w sobie i przywykł Pan wydawać sądy podług innych racji niż pospolity motłoch; nie potrzebuje Pan więc tego wszystkiego.

Pański szczerzy przyjaciel
Salomon Maimon

Przełożył Sławomir Stasikowski